

Karolina LEWICKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

## Kobieta trendy – czyli o maltretowaniu ciała

**N**Na kanwie historii biblijnych jeden z popularniejszych w Polsce pisarzy ostatniej dekady, Portugalczyk Paulo Coelho, wytłumaczył początki splotu piękna z ciałem oraz konieczność ich współwystępowania. Coelho pisze w *Innej kobiecie*:

„Pewnego razu, gdy Ewa przechadzała się po ogrodach Edenu, zbliżył się do niej wąż. «Zjedz to jabłko» – odezwał się do niej. Ewa, nauczona przez Boga, odmówiła. «Zjedz to jabłko – nalegał wąż – aby stać się jeszcze piękniejszą dla swego mężczyzny». «Nie potrzebuję – odparła Ewa – On nie ma innej kobiety prócz mnie». Wąż roześmiał się: «Ależ oczywiście, że ma». A widząc niedowierzanie Ewy, zaprowadził ją na wzgórze, na którym była studnia. «Ona jest tu, wewnątrz tej groty. Adam tu ją ukrył». Ewa pochyliła się i w taflę wody ujrzała piękną kobietę. W tej samej chwili bez wahania zjadła ofiarowane jej przez węża jabłko”<sup>1</sup>. Pierwsze wyrzeczenie popełnione ku urodzie i mężczyźnie stało się bagażem Ewy, który wyniosła z Raju i przekazała swoim następczyniom. Historia kobiet jest bowiem historią walki o atrakcyjny wygląd – od egipskich drewnianych poduszek, które chroniły misterną fryzurę przez skrepowane japońskie stopy czy ściskane gorsetem talie francuskich elegantek aż do silikonowych woreczków wszczepianych pod tkankę skórną piersi. Znamienne, że choć zmieniały się kanony urody, mechanizmy sterujące tym zjawiskiem przez wieki były takie same i działały niczym dobrze naoliwione trybiki w zegarku: dyscyplina, plastyczność i ból. Bez dyscypliny kobieta nie zdołałaby kształtować swego ciała według obowiązujących mód, bo zmęczona bólem – nieodłącznym towarzyszem starań, w końcu by je zarzuciła. Rewolucję w pojmowaniu ciała przyniosła dopiero kultura masowa – współczesność obeszała się jednak z ciałem wyjątkowo okrutnie. Ciało zostało zdegradowane<sup>2</sup> lub, jak chce Zygmunt Bauman, z ciała

---

<sup>1</sup> P. Coelho, *Na kanwie historii biblijnych*, „Zwierciadło” 2005, nr 4, s. 22.

<sup>2</sup> Ciało jest nieustannie eksploatowane przez kulturę masową, stając się przez to atrapą ciała: sztuczną i wystylizowaną, poddaną represjom, a przez to nienaturalną. Ciało ma wyglądać, a nie być naszym narzędziem doświadczania świata. Zostało mu

uczyniono naczelny organ konsumpcji<sup>3</sup>. W ponowoczesności sposób pojmowania ciała stał się paradoksem – z jednej strony panuje kult ciała i jego afirmacja, przejawiająca się we wszechobecnej nagości, seksualności i obowiązku dbania o ciało za pomocą rozmaitych diet i gimnastyk. Z drugiej ciało jest nieustannie maltretowane. Poddawanie torturom ma zapewnić dostosowanie ciała do obowiązującego kanonu piękna – te zaś są w kulturze masowej niezwykle opresyjne<sup>4</sup>. Tortury nie przyjmują jednej formy, a wręcz przeciwnie – można by wyróżnić przynajmniej kilka sposobów maltretowania ciała.

**Ciało – więzienie.** Terror piękna<sup>5</sup> doprowadził kobietę za kraty swojej własnej zewnętrznej powłoki. Naomi Wolf pisze, że kobieta uciekając z jednego więzienia – domu, do sfery publicznej, wpadła w kolejną pułapkę, tym razem ciała. Więzienie nie oznacza w tym przypadku tylko niewolnictwa i podporządkowania jednemu panu. To więzienie z ciężkimi robotami – ciało, podzielone na szereg fragmentów, wymaga wtłoczenia w dyskurs kosmetyzowania się. Do każdej części przypisana jest odpowiednia strategia<sup>6</sup>, a fragmentaryzacja ciała kobiecego jest jednym

---

też odebrane prawo mówienia własnym głosem: ciało ma przekazywać komunikaty, np. reklamowe, ciągle też ciało doświadcza zakazów i nakazów. J. Brach-Czaina, *Ciało współczesne*, „Res Publica Nova” 2000, nr 11, s. 3.

<sup>3</sup> Podstawowym zadaniem ciała jest konsumowanie jak największej ilości produktów z oferty kultury masowej. Ciało musi nieustannie absorbować, bo to świadczy o sprawności ciała, czyli fitnessie. Utrzymać ciało w sprawności to znaczy odczuwać podniecenie na widok podniet i radość z ich konsumpcji. Ciało musi być otwarte i chłonne, bo jego życiową strategią jest absorbowanie przeżyć. Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 90–93.

<sup>4</sup> Wcześniej kobieta nie spotykała się nieustannie z symbolami urody. Dopiero kultura masowa rozpoczęła za pomocą reklam, mediów i czasopism bombardowanie kobiet wizerunkiem „tak powinnaś wyglądać”. Wszechobecne i nachalne obrazy wdzierają się siłą do podświadomości, ich percepcja jest niemal niezauważalna, ale trwała. I. Kowalczyk, *Uwięziona w ciele – ideały ciała w pismach kobiecych*, w: I. Kowalczyk, E. Zierkiewicz (red.), *Kobiety w kulturze popularnej*, Wrocław 2002, s. 18. Także proces socjalizacji nie pozostaje bez znaczenia – od pół wieku lalki „bobasy” są zastępowane smukłą lalką Barbie, która koduje dziewczynom wzór piękna figury kobiecej.

<sup>5</sup> Pojęcie sformułowane przez Naomi Wolf – jej koncepcja została przedstawiona w cytowanym wyżej artykule I. Kowalczyk. Wolf dowodzi, że mity piękna stają się integralną częścią codzienności. Te kobiety, które nie spełniają wzorca, skazane są na niewidzialność.

<sup>6</sup> Przytoczmy w tym miejscu jeden z opisów pielęgnacji skóry. Pierwszym wyznacznikiem skóry trendy jest opalenizna. Aby uzyskać jej efekt drogą sztuczną (natu-

z najbardziej uprzedmiotawiających zjawisk kultury współczesnej<sup>7</sup>. Podstawowym zadaniem kobiety staje się troska o dobry wygląd, „gonienie” wybiegów, aby być „piękną od stóp do głów”. Nie można dopuścić do sytuacji, gdy: „Patrzysz w lustro...To ja? Cera szara i zmęczona, włosy matowe, nogi spuchnięte. Paznokcie łamią się i rozdwiają. Nie musi tak być! Bądź piękniejsza! Wystarczy tylko kilka prostych zabiegów”<sup>8</sup>. Meta-komunikat tego przekazu jest jasny: kobieta nie ma prawa być szarą i zmęczoną; szara i zmęczona n i e j e s t s o b ą, to nie ona. To wygląd określa jestestwo kobiety – jest ona swoim wyglądem, swoją powłoką zewnętrzną. Pierwszym wyznacznikiem tego dobrego wyglądu jest szczupła sylwetka, o proporcjonalnych kształtach (kobiece sylwetki promowane od pewnego czasu w opozycji do chudych modelek oznaczają zaledwie większy biust, nie zaś posiadanie szerszych bioder, czy brzuszka). Szczupła sylwetka oznacza olbrzymią pracę wykonaną nad swoim ciałem, czasami wbrew jego biologicznym potrzebom i tendencjom. Praca w kamieniołomach wykuwania idealnej sylwetki oznacza przede wszystkim zastoso-

---

ralną jest demode), należy: „Zrób peeling. W złuszczonej skórze samoopalacz wniknie głębiej i efekt dłużej się utrzyma. Poza tym unikniesz pojawienia się na skórze plam i smug. Peeling daje gwarancję uzyskania równomiernej opalenizny. Przemyj skórę tonikiem. To nada jej kwasowy odczyn i opalenizna będzie wyglądać bardziej świeżo. Nałóż na twarz maseczkę nawilżającą. Albo posmaruj ją lekkim kremem nawilżającym. Aby opalenizna była równa, skóra musi być nie tylko złuszczone, ale też dobrze nawodniona. Posmaruj kremem miejsce nad górną wargą. W tym miejscu samoopalacz lubi tworzyć ciemniejszy wąsik. W podobny sposób możesz zabezpieczyć linię włosów i brwi. Jednak lepiej pamiętać, by po nałożeniu samoopalacza lekko przetrzeć te miejsca wilgotnym wacikiem. Zapobiegnie to gromadzeniu się samoopalacza między włoskami i powstawaniu ciemniejszych, nieestetycznych zacieków i plam. Jeśli samoopalacz nakładasz wieczorem, pamiętaj, by nie kłaść się spać bezpośrednio po tej czynności. Nie dość, że zabrudzisz poduszkę, to jeszcze opalenizna, nie będzie równomierna. Najlepiej nakładać samoopalacz rano. Tego dnia nie należy jedynie zakładać bluzek w jasnych kolorach”. Ale to nie koniec – wcześniej podobnie skomplikowana procedura objęła wybór preparatu (sześć podpunktów), a następnie pielęgnację opalenizny (siedem nakazów), aż wreszcie pułapki i interwencje (pięć podpunktów). Ciekawa jest też forma porad – wręcz nakazująca: „nawilżaj”, „złuszcz”, „używaj”, „wybierz”, „pamiętaj” itp. Na samym wstępie autorka tekstu informuje: „Potrzebujesz sprawdzonych, niezawodnych i praktycznych wskazówek. Oto one. Wytnij, skorzystaj i zachowaj na przyszłość”, w: „Uroda. Beauty expert” 2005, nr 4, s. 40–42. Porady jawią się wręcz jako wiedza podstawowa i niezbędna.

<sup>7</sup> Z. Melosik, za: *Kobiety w Polsce w latach 90. Raport Centrum Praw Kobiet*, (red.) B. Gadomska, M. Korzeniewska, U. Nowakowska, Warszawa 2000, s. 265.

<sup>8</sup> *Piękna i zdrowa na wiosnę*, dodatek do: „Uroda” 2005, nr 4.

wanie rozmaitych diet. Ciało staje się naszym wrogiem, towarzyszy nam ciągle do niego niechęć. Im ciała mniej, tym lepiej. Więc „jak stracić zbędne kilogramy?”. W grę wchodzi nie tylko gimnastyka czy ograniczanie jedzenia, ale coraz nowsze preparaty, jak kwas linolowy (powoduje spalanie tkani tłuszczowej), l-karnityna (sprzyja eliminacji toksycznych produktów przemiany materii) czy kwas hydroksycytrynowy (hamuje magazynowanie tłuszczów). Czasopisma zachwalają: „nowe metody walki z nadwagą pomogą nam zrobić najtrudniejszy pierwszy krok”<sup>9</sup>. Zmieniła się też definicja nadwagi – konieczność odchudzania zaczyna się od niewielkich niedoskonałości figury. Ciało jest maltretowane, bo współczesne kobiety są przekonane, że tak trzeba. Szalonym powodzeniem cieszą się tzw. metamorfozy. Oferuje je swoim czytelniczkom co drugie czasopismo – kobieta (najczęściej w mysiej fryzurze i obowiązkowo: w nie pierwszej jakości podkoszulku i nieforemnych dżinsach – wszystko w kolorze spranej ścierki lub czarnym), przybywa do studia, gdzie oddana w ręce specjalistów (fryzjer, makijażysta, stylistka) przemienia się z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia. Minusy przedsięwzięcia? Po pierwsze standardowo w prawie każdej metamorfozie kobiecie obcina się włosy i koniecznie farbuje na inny – opozycyjny do dotychczasowego kolor. Redakcje już na wstępie zastrzegają sobie, że z włosami mogą robić, co im się żywnie podoba<sup>10</sup>. Fryzura, z którą czytelniczka wychodzi ze studia, jest fryzurą z pewnością inną, ale przede wszystkim niezwykle pracochłonna – taką, której nie wystarczy przeczesać grzebieniem po wstaniu z łóżka. Powtórzenie makijażu to kolejna godzina przed lustrem. I tu pojawia się uwięzienie ciała w aspekcie czasowym. Pobieżne tylko aplikowanie sobie zarekomendowanych przez kobiece czasopisma działań na rzecz swojej urody zajmowałoby mnóstwo czasu – tyle, że nie starczyłoby go na nic innego. Mimo to czytelniczki ciągną ku metamorfozie – po to, by „ktoś pomógł im odnaleźć ich własny styl”<sup>11</sup>. Od więzienia nie ma ucieczki, ale czasem zdarzają się przecież widzenia lub kilka

<sup>9</sup> *Odchudzający kolczyk*, „Zwierciadło” 2005, nr 4, s. 126.

<sup>10</sup> Np. formuła zgłoszeniowa do „Metamorfoz” w „Urodzie” brzmi: „Udział w sesji zdjęciowej jest równoznaczny ze zgodą na ewentualną zmianę koloru włosów i fryzury”.

<sup>11</sup> Warto zwrócić uwagę na niezgodność logiczną – ze stylem jest bowiem jak z pogodą – jakiś styl ma się zawsze. Po drugie trudno, żeby mój własny styl odszukał mi ktoś inny – wtedy będzie to styl wybrany przez tego kogoś, narzucony, a nie własny, wypracowany.

okrążeń po spacerniaku. Czy kobieta współczesna sprowadzona do cieleśnego mianownika może więc sobie pozwolić na chwilę zaniedbania? I owszem – zachęca artykuł w „Twoim Stylu”<sup>12</sup>. Nie należy się jednak spodziewać rewolucji – po początkowej zachęcie, by jednak nie mieć wyrzutów sumienia z powodu „okazjonalnego pójścia spać bez demakijażu”, czy „nie posmarowania się raz na jakiś czas kremem na noc” autorka artykułu, będąca zresztą szefową działu urody, podsumowuje: „Ale uwaga, kobieta, która regularnie dba o siebie i tylko czasem urządzi sobie labę, jest kobietą z klasą. Ta, która sobie całkiem odpuszcza, już na pewno nią nie jest”. I przestrzega, niczym przed tornadem, żeby okazjonalne zachowanie nie przeszło w paskudny nawyk. Artykuł ten jest podstępny z kilku względów. Sam już tytuł: *Czy wypada...* sugeruje, że dbałość o wygląd jest czymś, co robić należy. Mamy pytanie, które sugeruje, że raczej nie wypada zarzucić zabiegów pielęgnacyjnych, bo – nie będziemy kobietą z klasą! Klasa kobiety jest ściśle uzależniona od tubki kremu pod oczy, nie zaś od cech charakteru czy zachowania. Tekst ten wpisuje się w szerszy nurt artykułów dwuznacznych – z jednej strony próbujących otworzyć drzwi celi, z drugiej spowodować, że więzień nie będzie chciał jej opuścić. Takie sprzeczne informacje wynikają też z artykułu *Zobaczyć siebie w swoim ciele*<sup>13</sup>. Strażnicy w tym więzieniu chyba jednak nie są potrzebni, wszak: „Czuć się i wyglądać młodo to marzenie każdej kobiety”. Marzenie, dla spełniania którego kobiety mają być gotowe dla największych poświęceń.

**Ciało – szyte na miarę.** „Surogatem zbawienia jest dziś możliwość bycia kimś innym. Kiedy przeglądamy kolorowe magazyny, można odnieść wrażenie, że opowiadają one głównie o sposobach przeistaczania naszej osoby, począwszy od diety, otoczenia, mieszkania, a skończywszy na przebudowie struktury psychicznej, ukrytej często pod kuszącą propo-

---

<sup>12</sup> J. Nojszewska, *Czy wypada wziąć urlop od urody?*, „Twój Styl” 2005, nr 2, s. 163.

<sup>13</sup> I. Zgliczyńska, *Zobaczyć siebie w swoim ciele*, „Uroda” 2005, nr 4, s. 60. Autorka straszy, że dążenie do perfekcyjnego wyglądu może mieć podłoże psychologiczne – chcesz prezentować się idealnie, żeby ukryć lęki i frustracje. Z kolei na wy kolorowanym fragmencie strony dowiadujemy się, że jeśli nie troszczymy się o własne włosy, skórę i paznokcie, to nie potrafimy z pewnością zadbać o swoje inne potrzeby. Dlatego od dziś zacznijmy afirmację, autoprzyjemności i zwróćmy się o pomoc do grupy wsparcia. Prasa kobieca, jeśli już odważy się szepnąć słówko przeciwko urodzie, zawsze robi to w sposób „tak, ale...”, a po tym „ale” następuje wyszczególnienie, co jednak bezwzględnie robić należy.

zycją „bycia sobą”. Wydaje się, że cała energia popkultury jest skierowana na produkcję nieskończonej ilości gotowych do użytku wcieleń” – zauważył pisarz Andrzej Stasiuk<sup>14</sup>. Nowe wcielenia można też uszyć – i to w dosłownym znaczeniu. Ciało, które opornie poddaje się działaniom *soft*, jest skazane przez popkulturę na *hard* – odsysanie tłuszczu z brzucha, podnoszenie i powiększanie piersi<sup>15</sup>, jednoczesne korygowanie skalpelem ud, bioder, brzucha i pośladków, korekty nosa, uszu, ust oraz naciąganie skóry twarzy. Kiedyś chirurgia plastyczna służyła wyłącznie naprawieniu uszkodzeń ciała po wypadku lub zmianach genetycznych<sup>16</sup>. Popkultura wprowadziła kilka zmian. Po pierwsze gabinety chirurgów są traktowane niczym salony kosmetyczne. Po drugie dzięki operacjom możliwe staje się zatrzymanie młodości – jednej z ważniejszych wartości kultury masowej. Po trzecie wreszcie w naprawianiu ciała doszliśmy do absurdu, czego dowodem może być tzw. wagino- i labioplastyka<sup>17</sup>. Ta pierwsza ma sprawić, żeby bodźce fizyczne były przez kobietę bardziej odczuwalne, a życie seksualne atrakcyjniejsze. Zjawisko to wpisuje się w dwa popkulturowe nurty: pierwszy, gloryfikujący udane życie seksualne (udany seks jest dziś jednym z wyznaczników powodzenia społecznego, atrakcyjne pożycie intymne w ten sam sposób określa pozycję społeczną, co dobre auto, czy kostium od Diora. Brak ekspozycji własnego seksu na forum publicznym nie jest przeszkodą – promowane jest opowiadanie „o tym” w gronie zawodowym i przyjacielskim. Konieczność posiadania „dobrego seksu” tkwi

---

<sup>14</sup> Z. Bauman, *Ekshibicjonistyczni nowożeńcy i wieczność do odwołania*, „Kultura Popularna” 2004, nr 4, s. 9.

<sup>15</sup> Biust zwłaszcza, jako symbol i atrybut kobiecości, poddany jest zestawowi zabiegów, wszak „dzięki odpowiedniej pielęgnacji, systematycznie stosowanym kosmetykom i dobrze dobranemu stanikowi możesz mu nadać całkiem nowy wymiar”. Biust, jako niepoddający się łatwo lekkim zabiegom, jest pierwszym fragmentem ciała do poprawek chirurgicznych. Piersi, utworzone z tkanki tłuszczowej naturalnie opadają i przyjmują nieforemne kształty. Tymczasem kultura popularna wymaga od kobiet kontroli nad swoim ciałem – także nad kształtem i formą piersi. Dzięki wszczępieniu silikonu można osiągnąć piersi o idealnym, krągłym kształcie, który nie zmienia się w zależności od zajmowanej pozycji, lecz zawsze znajduje się w tym samym miejscu, stercząc i eksponując sztuczną kobiecość posiadaczki.

<sup>16</sup> Chirurgia plastyczna służyła tym celom od starożytności. W Indiach rekonstruowano ludziom nosy utracone wskutek niegodziwości, jakich się dopuścili (np. cudzołóstwa czy kradzieży). Przeprowadzona operacja twarzy pozwalała naznaczonemu pozbyć się ciąży nad nim piętna. J. Topolewski, *Rysy w twarzy*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 11, s. 16.

<sup>17</sup> E. Olender, *Moja piękna wagina*, „Gazeta Wyborcza”, 19–21.03.2005 r., s. 29.

poza tym w nas samych i jest dostatecznym narzędziem dyscyplinującym). Nurt drugi to konieczność odczuwania przyjemności – ciało jako narzędzie doznań musi być formowane tak, by odczuwane przyjemności były jak najpełniejsze – stąd, oprócz operacji plastycznych moda na „przrzędy” mające podnosić jakość seksualnych doznań, np. kulki Kegla, które noszone w pochwie mają zwiększyć elastyczność jej mięśni, czy zestawy ćwiczeń (np. zaciskanie pochwy podczas siusiania) służące wzmocnieniu erotycznych doznań podczas kontaktu z partnerem. Labioplastyka jest emanacją terroru piękna. Piękna nie tyle widocznego w sferze publicznej, ale też urody intymnej. Dzięki zabiegom kobieta może zmienić sobie kształt warg sromowych. Co ciekawe – o ile można mówić o istnieniu wzorców urody zewnętrznej, o tyle trudno o ideał kształtu waginy. Podobno jednak niektóre konsumentki kultury masowej – w tym wypadku tej z najniższej półki zajmowanej przez pisma erotyczne i pornograficzne filmy – uwierzyły w istnienie jakiegoś obiektywnego wzorca „waginalnego” piękna<sup>18</sup>. Wydaje się to możliwym, bo jak czytamy w analizie filmu pornograficznego<sup>19</sup> produkcji typu „Głębokie gardło”, „Big Sisters” czy „Hamlet – erotyczne rozterki” zyskują popularność z czasem pomijanego powodu: oferują coś, czego zabrakło w teorii Freuda: instruktaż. Instruktaż ten dotyczy nie tylko technik seksualnych, ale być może także wyglądu pierwszorzędowych cech płciowych kobiet i mężczyzn<sup>20</sup>.

Operacje sprawiają, że ciało można wybierać jak suknię w sklepie. Znane są przypadki osób, które dzięki serii zabiegów chciały upodobnić się do swego idola (nomen omen także już poprawionego) czy też zjawisko poddawania się przez Latynoski operacjom mającym na celu westerlizację ich wyglądu<sup>21</sup>. Egzemplifikacją tego nurtu może być Michael Jackson, który rękoma chirurgów plastycznych zmienił rasę. Operacje są, podobnie jak diety czy gimnastyka, jednym ze sposobów kontrolowania ciała, naginania go do wymyślonego, wymarzonego wzorca. Człowiek kultury masowej żąda od ciała posłuszeństwa w nie tylko absorbowaniu produktów z oferty rynkowej, ale też odpowiedniego, zgodnego z „nor-

<sup>18</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>19</sup> G. Piotrowski, *O polskim filmie pornograficznym. Prolegomena*, „Kultura Popularna” 2004, nr 2, s. 44.

<sup>20</sup> Panom bowiem troska o wygląd też nie jest obca. Gabinety chirurgii plastycznej oferują już zabiegi pogrubiania penisów, poprzez wstrzykiwanie odpowiednich substancji, czy przedłużanie.

<sup>21</sup> Z. Melosik, *Tożsamość, ciało i władza*, Poznań–Toruń 1996, s. 70.



mami” wyglądu. Kobiecość jawi się w tym kontekście jako coś sztucznego, wytworzonego, wyprodukowanego, zaś człowiek to nie pewna integralna, doskonała całość stworzona rękoma natury, lecz wybrakowany egzemplarz przeznaczony do nieustannych poprawek i modelowania. Od wczesnej młodości mamy więc do czynienia z „technologią obróbki ciała”<sup>22</sup>. Każdy fragment może zostać poddany ulepszeniu – reklamowanemu coraz częściej jako „lifting w porze lunchu”<sup>23</sup> – w leadzie artykuły czytamy: „Wybiegasz na godzinę, a wracasz wypoczęta jak po urlopie. To możliwe. Efekt liftingu można uzyskać bez chirurgicznego skalpela. Wygładzić zmarszczki, rozjaśnić i odmłodzić twarz. Bezpiecznie i prawie bezboleśnie”. Jakie to działania są reklamowane jako bezbolesne, bezpieczne i trwające godzinę? – np. wypełnianie zmarszczek lub powiększanie ust kwasem hialuronowym. Co ważne – „wypełniacze można stosować w każdym wieku. Powiększanie ust tą metodą wykonuje się nawet u nastolatek” (sic!). Toksyna botulinowa jest polecana do stosowania profilaktycznie – „skutecznie oducza robienia min i grymasów, które bardzo często są przyczyną powstawania przedwczesnych zmarszczek”. Wszystko razem z pewnością „może przynieść ogromną satysfakcję, poprawić wygląd i przywrócić radość życia”. Maską przestaje być metaforą, staje się faktem, a ciało kostiumem.

**Ciało – atrapa.** Współczesne ciało nie ma czuć, ma tylko wyglądać<sup>24</sup>. Zostało obdarte ze swojej podstawowej funkcji – zmysłowego odbierania rzeczywistości. Jeśli przyjąć pogląd, iż ciało i duch stanowią jedno, bo duch, czyli świadomość jest funkcją mózgu, będzie to oznaczać mechanizację człowieka. Ciało stało się kostiumem, czymś, paradoksalnie jednocześnie zależnym i niezależnym od człowieka. Zależnym, bo podporządkowanym jego represjom, niezależnym, bo wzorce, które ciało ma realizować, są odgórnie narzucane, niezależnym, bo integralne do tej pory

<sup>22</sup> M. F. Rogers, *Barbie jako ikona kultury*, Warszawa 2003, s. 178.

<sup>23</sup> A. Kozłowska, *Lifting w porze lunchu*, „Uroda” 2005, nr 4, s. 112.

<sup>24</sup> J. Brach-Czaina, *Ciało współczesne*, „Res Publica Nova” 2004, nr 11, s. 6. Ciało bowiem jest nam dane po to, by zmysłami chłonęło rzeczywistość. „To ono jest siedliskiem wszystkich odczuć, myśli, planów, snów, wspomnień. Nasze funkcjonowanie emocjonalne, intelektualne, duchowe zakotwiczone jest w materii ciała. To nasze żywe ciało czuje i myśli, jest ciałem uduchowionym. Dzięki czującemu, myślącemu, uduchowionemu ciału nie tylko jesteśmy obecni w świecie i przytomni w codziennej egzystencji, lecz także zdolni do głębokiego wglądu w rzeczywistość i do wykraczania poza to, co dostępne i potoczne. Doświadczenie duchowe człowieka także rodzi się w jego ciele. Ibidem, s. 6.



z człowiekiem staje się tworem sztucznym i odosobnionym<sup>25</sup>. Duch jest interpretowany przez ciało – tożsamość człowieka jest postrzegana przez pryzmat jego ciała, a punkt ciężkości jej konstruowania przesuwa się na powierzchnię<sup>26</sup>. To wygląd ma określać charakter<sup>27</sup>. Ciało jest upozowane, wystylizowane, pozbawione wnętrza – niczym wydmuszka. Liczy się bowiem to, co pomyślą o nas inni<sup>28</sup>, a myślą tylko na podstawie tego, co widzą. Człowieka stanowi jedność – ciało wypełnione duszą. W historii zdarzało się już wielokrotnie, że usiłowano duszę oddzielić od ciała, dopiero współczesność posunęła się jeszcze dalej – najpierw oddzielenie, a potem znikanie duszy i degradacja ciała. Ciała będącego odbiorcą zmysłów<sup>29</sup>. Zespolił ciało z duszą św. Tomasz z Akwinu, bo według filo-

---

<sup>25</sup> W artykule *Odchudzający koleczyk* autorka pisze: „Zima szczęśliwie odeszła, ale czy nie pozostawiła czegoś po sobie? Tych kilku zbędnych kilogramów trudno będzie się pozbyć. Cóż, pewnie czeka nas wypróbowanie nowej diety cud... Zdążyliśmy się już pogodzić, że organizm – recydywista już nauczył się sprawnie przestawiać na tryb oszczędnościowy” (*„Zwierciadło”* 2005, nr 4, s. 126). Organizm to Ten, Obcy, Inny, nie Ja. Widać rozłączność myślenia o sobie i swoim ciele.

<sup>26</sup> Z. Melosik, op. cit., s. 164.

<sup>27</sup> W artykule *Jak ukryć niedoskonałości ust* (*„Przyjaciółka”* 2005, nr 13, s. 10–11) kształt warg ma determinować cechy charakteru. I tak usta wąskie oznaczają kobietę, która „ma bardzo silne poczucie rzeczywistości. Nie wyłącza swego umysłu nawet wówczas, gdy chodzi o uczucia i osobiste związki. Dlatego czasem jest odbierana przez otoczenie jako nieprzystępna”, z kolei właścicielka ust w kształcie serduszka ma mieć „marzycielskie usposobienie każe jej żyć bardziej wyobrażeniami niż rzeczywistością. Niełatwo jej forsować swoje racje, bo nie jest typem wojownika. Dlatego zdarza się, że inni jej nie doceniają”. Oczywiście, oprócz „interpretacji charakterologicznej” artykuł poucza też jak usta malować, by zbliżyć je do modelowego wzorca.

<sup>28</sup> Nie jest to jednak wymysł popkultury, już Seneka pisał: „Torturą jest nieustanne pilnowanie się i drżenie, by nas nie ujrano inaczej niż zwykle. I nigdy nie uwolnimy się od tego niepokoju, gdyż sądzimy, że ile razy kto spojrzy na nas, tyle razy ocenia nas. Zdarza się bowiem wiele rzeczy, które nas obnażają wbrew naszej woli, a choćby nawet takie trzymanie się na baczności było niezawodne, to jednak nie jest ani przyjemne, ani bez troskie życie tych, co żyją w masce”. Lucjusz Anneusz Seneka, *Myśli*, Kraków 2004, s. 109–111. Dziś boimy się nie tylko wpadek, które zdradzają nasz stan ducha, czy przekonania, ale też oceny naszego fizycznego wyglądu. Czy nie wyjdziemy w oczach innych za niemodnych, zaniedbanych, starych.

<sup>29</sup> Pożytki płynące z doświadczania przez ciało codzienności widzi francuski filozof Roger Pol-Droit, autor *101 zabaw filozoficznych*, w której to książce proponuje zmysłami ogarnąć świat i daje świadectwo łączności psyche z somą. Wystarczy spróbować „zadać sobie nagły ból” (jeśli intensywność bólu jest wystarczająca – efekt mrowany: odnajdujesz rzeczywistość, wraca również twoje ciało, wiesz, gdzie jesteś, mgła się rozprasza, nuda ucieka. Wracasz do świata.), „płakać w kinie” (ta dumna

zofa to zmysły karmią duszę – jak pisał francuski myśliciel Maurice Merleau – Ponty: „Ponieważ świat przylega do mego ciała jak tunika Nessosa, nie istnieje tylko dla mnie, ale dla tego wszystkiego, co pośród niego daje memu ciału znaki [...] świat, który postrzegam, wlecze jeszcze za sobą moją cielesność, bo moje postrzeganie jest naciskiem świata na mnie”. Dusza przetwarza substancję dostarczoną przez ciało. Ciało jest pierwszym ogniwem naszego kontaktu z otoczeniem, a doświadczenia duszy często oznaczają też jednocześnie doświadczenie ciała. Bólu fizycznego nie sposób oddzielić od jego konsekwencji – bólu psychicznego – migrena spowalnia nie tylko życiowe czynności, ale też percepcję świata, jakość samopoczucia, sprowadza funkcje duszy do rozpatrywania bólu i pełnego w nim uczestnictwa. Z drugiej strony ból emocjonalny – nieszczęśliwa miłość, zawiedzione nadzieje, rozczarowanie, lęk przekształca się w fizyczne dolegliwości bólu brzucha, kołatania serca, pulsowania skroni. Jedno wynika z drugiego, nieustanny związek dwóch połówek, które kultura popularna chce rozdzielić. Pozbawiając zaś ciało możliwości odczuwania, zabiera duszy pokarm, w konsekwencji czego marnieje ona i gaśnie. Tworząc z ciała pokrowiec na wnętrze, zaprzecza się jego podstawowym zadaniom. W czasach obrazów (tworzonych: reklamy, media oraz odbijających: lustra) ciało zostało zakwalifikowane do mas plastycznych, które można ugniatać jak modelinę. Wzmocnienia tego trendu dostarcza wiara w efekt aureoli – piękno oznacza dobro i mądrość, brzydota – zło i głupotę. Stąd nieustanny pęd do piękna zewnętrznego. Nieodłącznym towarzyszem urody ma być zjawisko glamour, które ja nazwę „perfekcjonizmem wizerunkowym”. Przypomnijmy sobie w tym miejscu Anię z Zielonego Wzgórza z ufarbowanymi na zielono włosami, czy Pippi z ciągnącymi się za nią rozmaitymi częściami garderoby i zauważmy: współczesnej kobiecie takie rzeczy przytrafiać się po prostu nie mają prawa. Na wicherze, chłodzie czy w pięknym słońcu kobieta ma olśniewać wspaniałym wizerunkiem i, co najważniejsze, nienaruszalnością tego wi-

---

chciwość niewinnych łez skrywa wyjątkową przyjemność, jest odrzuceniem barier, tymczasowym usunięciem zaslon), „przetrzymać zmęczenie” (rozdzielać zmęczenia wszelkiego rodzaju, niemające wiele wspólnego jedno z drugim). Rozpoznawać je i towarzysząc im, ćwiczyć opór), czy „zanurzyć się w lodowatej wodzie” (eksplozja chłodu nie jest od razu wyczuwalna. Pierwsze ułamki sekundy wypełniają się licznymi ukłuciami, zalążkami iskierkami na krawędziach ciała). R. Pol-Droit, *101 zabaw filozoficznych*, Gdańsk 2004. Ćwiczenia te są balansowaniem na cienkiej granicy, gdzie ciało styka się z duszą – sferą najbardziej wrażliwą i potrafiącą najpełniej odczuwać i chłonąć.

zerunku – nos nie powinien zrobić się czerwony, fryzura potargać, a ciało spocić – kobieta ma wyglądać tak, jakby po świetle poruszała się w kapsule chroniącej przed działaniem wszelkich czynników zewnętrznych. Niewątpliwie takie zachowanie szczegółów urody, zwłaszcza przy nie-sprzyjającej pogodzie, zmiennym samopoczuciu i zdrowiu wymaga sporo zachodu i nieustannej pracy. Wymaga też rzeszy produktów wspomagających.

**Ciało – konsument.** Co musisz mieć, co powinnaś mieć, bez czego nie możesz się w tym sezonie obyć. Zaczynamy od półki kosmetyków – do których frontowymi drzwiami weszła technologia, tworząc produkty inteligentne. Do tego dochodzi profesjonalny sprzęt. „Twój Styl” nawołuje: „Masz już laptopa, odtwarzacz MP3 i telefon z GPS? Teraz pora na sprzęt do pielęgnacji urody! – galwanizator, elektrostymulator, masażer”<sup>30</sup>. Człowiek zmodyfikowany, poddany działaniu technologii, staje się cyborgiem żyjącym w cyberprzestrzeni: Cyberprzestrzeń staje się miejscem, w którym człowiek może stworzyć własną iluzję ciągłości, tożsamości, opartej na narcystycznej identyfikacji; gdzie nie istnieje rozróżnienie między wnętrzem i zewnątrz, mną i innym, człowiekiem i maszyną, tu i gdzie indziej<sup>31</sup>. Ciało staje się także gąbką pochłaniającą produkcję masowej kosmetologii. Obserwować można przynajmniej trzy tendencje: konieczność posiadania wielu kosmetyków, gdyż definitywnie skończyły się czasy jednego kremu; laboratorium – kosmetyki stają się wyspecjalizowanymi produktami o wysokim stopniu zaawansowania; powrót do natury – triumfy święcą produkty „pół, łąk i lasów”. Kończymy na szafie pełnej ubrań. Bo doskonałe ciało musi być doskonale odziane. „Czy masz już bieliznę w stylu vintage?”, czy w twojej szafie jest „spódnica do pół łydki, podwinęte dżinsy, krótkie futerko i duże okulary?”, czy posypałaś swoje bluzki brokatem i cekinami? – wszak „niezależnie od tego, czy to dworska chęć błyszczczenia, czy tylko retro lat 80., w tym sezonie, w salonie i poza nim należy czymś zabłysnąć!”. Współczesne kobiety są atakowane nie tylko najnowszymi trendami Haut Couture, ale też morzem dodatków, niezbędnych do uczynienia ciała modnym. W zasadzie co sezon należałoby wymienić zawartość szaf i skompletować zestawy na nowo. To gwarantuje popyt na rynku i napędza konsumpcyjną maszynę.

<sup>30</sup> K. Hubicz, *Uroda na prąd*, „Twój Styl” 2005, nr 2, s. 160.

<sup>31</sup> K. Loska, *Elektroniczne ciało w poszukiwaniu tożsamości*, w: E. H. Oleksy, E. Ostrowska (red.), *Gender – film – media*, Kraków 2001, s. 258.

Konsumpcjonizm w służbie ciała jest ściśle powiązany z prezentowanymi wzorami urody i poradnictwem – tuż obok lokowane są reklamy: „do najczęściej reklamowanych dóbr konsumpcyjnych należą produkty i usługi związane z wyglądem zewnętrznym kobiety. Najczęściej kreuje się więc konsumentkę, która powinna dbać o swoją powierzchowność, nosząc odpowiednie stroje i dodatki w postaci modnych butów, torebki czy biżuterii, a także korzystająca z nowinek kosmetycznych oraz różnorodnych metod odchudzania”<sup>32</sup>. Ciało jednak nie tylko konsumuje, ale jest także przeznaczone do konsumowania.

**Ciało – towar.** Między tymi elementami zachodzi sprzężenie zwrotne. Towar jest sprowadzany do ciała, bo w świecie konsumpcji znakomitą część produktów promuje się poprzez pryzmat seksualności – od samochodów po szminki. Z drugiej strony samo ciało staje się towarem, który należy dobrze sprzedać męskiej części ciała.

Tymczasem mężczyzna od zawsze był gatunkiem bardzo wymagającym względem wyglądu swojej ewentualnej partnerki, choć wielce w swych wymaganiach zmiennym<sup>33</sup>. Można więc chyba zaryzykować stwierdzenie, że kult ciała narodził się z chęci i konieczności uwodzenia i zdobywania mężczyzn. Od czasów pramatki Ewy wiele się zmieniło, ale sedno pozostało to samo: kobiety zdolne są do wielu wyrzeczeń, aby osiągnąć piękno – piękno ciała. „Dziewczyny chcą ładnie wyglądać, błyszczeć w tłumie. Jeśli nikt nie zwraca na Ciebie uwagi, to kim jesteś?” pyta retorycznie piętnastoletnia Sheena, bohaterka reportażu „Dziewczy-

---

<sup>32</sup> S. Królikowska, *Kreowanie postaw konsumpcyjnych przez prasę kobiecą*, w: M. Golka (red.), *W cywilizacji konsumpcyjnej*, Poznań 2004, s. 155.

<sup>33</sup> Ironiczną egzemplifikacją tejże zmienności może być krótkie opowiadanie francuskiego pisarza Rolanda Topora o Chwastojadzie i Salonce. On był studentem, fanatykiem powrotu do natury, ona panią z dobrego domu, ceniącą modę prosto z żurnala i wypielęgnowane dłonie. Młodzi zakochali się w sobie i żyliby zapewne długo i szczęśliwie, gdyby nie olbrzymia chęć Chwastojada skłonienia ukochanej ku powrotowi do źródeł. Salonka, zapewne z miłości, godzi się (nie od razu wprawdzie, ale perswazja męża jest bardzo skuteczna) na jego żądania. Atawizm góruje – dziewczyna odstawia cotygodniowe wizyty u fryzjera i kosmetyczki, „ma owłosione nogi, ponieważ zrezygnowała z depilacji, nie chodzi już w butach na wysokim obcasie i mówi „cholera” kiedy coś nie gra. Chwastojad jednak wkrótce zdradza ją z koleżanką – dokładną kopią Salonki z czasów przed metamorfozą. Morał z tego opowiadanka wcale nie dotyczy zmienności męskich upodobań, lecz przeciwnie – ich stałości: mężczyźni cenią po prostu piękne i zadbane kobiety, obojętnie, co by nie ogłosili oficjalnie. R. Topor, *Historia Chwastojada i Salonki*, w: R. Topor, *Café Panika. Historyjki taksówkowe*, Gdańsk 2000, s. 137–140.

ny”<sup>34</sup>. Chęć bycia atrakcyjną dla płci przeciwnej to zapis „czasochłonnych rytuałów dbania o urodę i tego, jak dziewczęce poczucie frustracji, złości i smutku wyraża się w autodesktrukcyjny sposób: głodzenie się, kaleczenie ciała, rozwiążność seksualna”<sup>35</sup>. Ciało, jako odrębność, jest poddawane torturom, gdyż młodym kobietom wydaje się, że działania przeciwko ciału są wymierzone we wroga, nie zaś w nie same. Z drugiej strony ciało jako jednoznaczna własność jest podmiotem wyładowywania frustracji i dyscyplinowania. Kobieta staje się katem dla ciała, nadzorcą, który wydziela mu jedzenie i kontroluje bezustannie jego istnienie. Dwudziestoczerolatka pisze: „Moje ciało było jedyną rzeczą w życiu, która należała do mnie, której nikt mi nie mógł zabrać i z którą mogłam zrobić co chciałam”. Brak utożsamiania się ze swoim ciałem i jednoczesna całkowita władza nad nim rodzą patologie w rodzaju anoreksji czy bulimii. Ciało jest rzeczą, masą plastyczną, którą należy urabiać na anorektyczną modłę, której kanon wyznaczają długonogie i długorękie modelki z wybiegów czy lalka Barbie – zlepek niemożliwości, właścicielka najcieńszej talii świata. Ciało jest towarem, bo można je kupić – niby to samo, ale jednak inne, po licznych przeróbkach. Ciało, które przeszło od możliwości do przymusu – kobieta musi być zadbana, musi używać kosmetyków, mieć gładko wydepilowane nogi i podkreślać na każdym kroku, że dba o własną powierzchowność. Ciało jako towar sprzedaje się doskonale – w epoce jego kultu i degradacji, ciało zostało jednocześnie wywyższone i stracone do piekieł. Jest aniołem piękna i diabłem brzydoty – będąc zaś towarem przekuwany za pomocą towaru jest najbardziej chodliwym produktem w skali światowej.

„Zdeterytorializowana maszyna” (Deleuze i Guattari), „ciało w ruinach” (Kroker), „demontaż ciała” (Deleuze i Guattari)<sup>36</sup> – kobieta najpierw sprowadzona do swojej niedoskonałej cielesności, zobowiązana, by lecieć ku ideałowi niczym ćma do światła. Stosunek człowieka do swej zewnętrznej powłoki w dyskursie piękna zatoczył historyczne koło. Wprawdzie Arystoteles pisał w IV w. p.n.e., że piękno jest lepszą rekomendacją od najlepszego listu polecającego, ale dwa porządki starożytności – appolliński i dionizyjski, wprowadzały dualne ujęcie składników ludzkiej tożsamości – duszy i ciała. Ciało, jako podmiot, zostało zdepre-

<sup>34</sup> L. Greenfield, *Dziewczyny*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2004, 4 września s. 6–11.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>36</sup> K. Loska, op. cit., s. 254.

cjonowane w paradygmacie kartezjańskim – traktującym je jak maszynę, w której zamknięta jest dusza. Dopiero współczesność przywróciła ciało do łask. Dla M. Foucault było już miejscem tworzenia i utrwalania podmiotowości jednostki<sup>37</sup> – do konstruktu społecznego w procesie kształtowania tożsamości dołączył konstrukt biologiczny. Tyle, że w przypadku kobiet, konstrukt biologiczny został umieszczony w sferze prywatnej, zaś sferę publiczną zdominował męski rozum. W wyniku tego procesu, tylko „bycie piękną” zapewniało kobiecie zdrową tożsamość, bo tylko na „miecie piękna” mogła opierać pewność siebie i swoją wartość. Emancypacja wprawdzie pozornie wyzwoliła ciało i postawiła na równi z rozumem, ale nadal ciało jest instrumentem kontroli kobiety. Najpierw socjalizowana przy pomocy lalek Barbie i ciągle obserwowana żyje we współczesnym Panoptikonie. Atrybut boskości – piękno stało się taką samą wartością, jak wiedza, czy inteligencja. Symptodem obsesji ciała jest 70 tysięcy Polek, które zgłosiły się na casting programu „Chcę być piękna”<sup>38</sup>. Uczestniczkom producenci oferują serię zabiegów operacyjnych, kosmetycznych i stylistycznych, dopasowujących ich ciała do kanonu piękna. Oznacza to, że ciało, niezwykle bliskie, składnik jestestwa i tożsamości jest odrzucane i piętnowane – docinane na miarę, umęczone, poszatkowane, spychane ze sfery światła do sfery cienia. Winowajca, *spiritus movens* frustracji i prób samobójczych – okaleczane w imię ideałów, tłumione w swych naturalnych potrzebach, znienawidzone za swą niedoskonałość i opór w kształtowaniu na nowo. Fetysz i obsesja, pozbawione czułości i tkliwego dotyku, traktowane instrumentalnie i przedmiotowo, niczym niezależny, krnąbrny organizm, który trzeba zawrócić na właściwą ścieżkę. Oskarżane, stawiane przed sąd i skazywane. Więzione, wrywane kawałek po kawałku, piętnowane. Mające służyć pięknu, choć „prawdziwie piękne jest jedynie to, co nie służy do niczego” (Theophile Gautier). Eve Ensler, autorka skandalizujących *Monologów waginy*, w nowej książce *Dobre ciało* pisze o walce, jaką stoczyła, by być szczupłą blondynką, bo to właśnie one podobają się światu. Tymczasem była postawną brunetką w średnim wieku. W dodatku z brzuchem: „To był magazyn mojego żalu, moich blizn z dzieciństwa i niespełnionych ambicji. Mojej niewyrażonej wściekłości”. W końcu jednak odrzuciła ten ideał: „Mam zamiar wziąć głęboki oddech

---

<sup>37</sup> A. Buczkowski, *Spoleczne tworzenie ciała. Płeć kulturowa i biologiczna*, Kraków 2005, s. 8 –10.

<sup>38</sup> M. Nogaj, *Wreszcie przestaniesz marudzić*, „Wysokie Obcasy”, 28 stycznia 2006 r., s. 27–33.

i znaleźć własną drogę na przetrwanie, nie będąc ani idealnie płaska, ani perfekcyjna”. Apeluje też: „Powiedzcie stylistom i chirurgom plastycznym, że się nie boicie. Bądźcie odważne i pokochajcie swoje ciała. Przeznaczcie je naprawiać. One nigdy nie były zepsute”<sup>39</sup>. Przekonanie, że takie ciało, jakie otrzymałam, jest właśnie dokładnie takim, jakim powinno być – to miecz mogący przeciąć węzeł gordyjski współczesnej Barbie. Zrozumienie bowiem tej zasady prowadzi zawsze do akceptacji – w tym przypadku swojego ciała, a co za tym idzie – także siebie. Ciało tymczasem zostało wepchnięte w dyktat współczesnej konsumpcyjnej i patriarchalnej kultury, której jedynym celem jest jak największa kontrola nad działaniem i sposobem myślenia kobiet<sup>40</sup>.

---

### Summary

The history of women is the history of the struggle to look attractive, starting with Egyptian wooden pillows that were to protect hairdos, through to Japanese tied-up feet or the lacing of French beauties' stays, to silicon bags implanted under the skin of breasts. It is interesting that although the canon of beauty has changed, the mechanisms of the phenomenon has remained unchanged throughout the centuries and has been working like well-greased cogs of discipline, flexibility and pain.

If one becomes convinced that the body one has is exactly how it should be, one can cut the Gordian knot of a modern Barbie. To understand this always leads to acceptance and, in this case, to the acceptance of one's own body, and – consequently – of oneself. However, the body has been subjected to the dictates of modern consumption and patriarchal culture, whose sole purpose is a maximum control over the way women act and think.

---

<sup>39</sup> E. Ensler, *Dobre ciało*,

<sup>40</sup> A. Korzińska, *Uroda, małżeństwo, macierzyństwo jako komponenty tożsamości płci*, *Gender w kulturze popularnej*, (red.) M. Radkiewicz, Kraków 2003, s. 51.